



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

Architekci piekieł

Delikatnie podsuwany przeze mnie naszemu środowisku, w którymś z felietonów, pomysł, aby przy każdej Okręgowej Izbie Architektów zorganizować ośrodek terapii¹, nie wypalił.

A przecież moglibyśmy mieć dzięki temu zapewnioną grupową i oczywiście obowiązkową „kozetkę”, na której wszyscy, raz w tygodniu, powtarzalibyśmy wierszyki odpowiednio ułożone w celu łatwiejszego ich zapamiętania. Chórem recytowalibyśmy aż do zakorzenienia sobie w pamięci: „cena za nadzór autorski to 150 euro za godzinę, aby nie mieć finansowej troski” albo „cena projektu domku to dwanaście procent kosztu budowy, aby mieć odpowiednie do życia zasoby”.

Można by równolegle zorganizować grupy wsparcia, których uczestnicy (również obowiązkowo) bezkarnie wyznawaliby siedząc w kręgu akceptacji i zrozumienia pozostałych koleżanek i kolegów architektów np.: „Jestem Marian, od 12 lat jestem architektem, wczoraj udzieliłem klientowi rabatu na cenę projektu schodząc poniżej ceny minimalnej” albo „Mam na imię Zenon, jestem architektem od 25 lat, w zeszłym tygodniu podpisałem umowę, z której wynika, że wynagrodzenie otrzymam dopiero po uzyskaniu prawomocnego pozwolenia na budowę”.

Oczywiście szczerza samokrytyka podczas sesji oznaczałaby amnestię od kar dyscyplinarnych za popełnione czyny, zapewniając jednocześnie wzajemną pomoc psychologiczną i wsparcie innych członków Grupy, co, być może, pozwoliłoby uniknąć podobnych problemów ze sobą w przyszłości.

Wyobraźcie sobie gang motocyklowy pełen architektonicznych twardzieli, założony przy każdej Izbie Okręgowej. Na motocyklach, w skórzanych kurtkach z logiem Izby na plecach... Walczyliby ze wszelkimi przejawami dumpingowania cen, złych interpretacji prawa budowlanego i warunków technicznych

Skoro jednak działalność Grup wsparcia nie wypaliła, to może wykorzystać stare, sprawdzone w bardziej rozwiniętych krajach, sposoby?

Jakiś czas temu emitowano w telewizji serial Sons of Anarchy, opowiadający historię „pozytywnego” gangu motocyklowego, walczącego ze złymi handlarzami narkotyków w jakimś miasteczku w USA (no, może nie do końca byli tacy dobrzy, ale dla potrzeb felietonu przyjmijmy, że serca mieli złote).

A zatem wzór jest i to sprawdzony, a my lubimy przecież posiłkować się sprawdzonymi wzorcami.

Należałoby zatem założyć przy każdej Izbie Okręgowej gang motocyklowy. Przywódcą zostawałby Przewodniczący Rady lub oddelegowany na to stanowisko któryś z członków jej Prezydium. Jeden tylko warunek: musiałaby to być osoba o wadze powyżej 120 kg i wzroście ponad 190 cm. Na motocyklach, wyposażeni w odpowiednie skórzane kurtki z logiem Izby na plecach (warto tylko dodać jakieś płomienie i kosiarza, już widzę tę rewitalizację logotypu...) walczyliby ze wszelkimi przejawami dumpingowania cen, złych interpretacji prawa budowlanego i warunków technicznych. Grupa składałaby się oczywiście z samych architektonicznych twardzieli, a nabór prowadzony byłby poprzez rozpisywane w każdej Izbie Okręgowej konkursy. Proste i skuteczne – czyż nie?

Hmmm... przeczytawszy powyższy tekst, stwierdziłem, że od razu powinienem się oddać w ręce wymiaru sprawiedliwości... Przecież w świetle obowiązującego prawa, najwyraźniej namawiam do złego. Cóż, właściwie to przyzwyczaiłem się do tego już dawno, bo przecież stosując warunki ustaw budowlanych (a to stawia wymóg ich interpretacji) ciągle mam wrażenie, że poruszam się po krawędzi prawa. Może nieśmiało poproszę o jakieś paczki do mojego ośrodka odosobnienia? Jego adres będzie dostępny na stronie internetowej Izby... Chyba, że przyjąć inną taktykę i zacząć korzystać z metod działania kapitana Klossa albo majora Stirlitza? ■

¹ Genialnie prosta metoda na kryzys, Z:A_02/2013 (#32), str. 40